

KSIEGARNIA NAUCZYCIELSKA

ulica Kilińskiego 10

Tel. 4-23. P. K. O. 62.955.

Dobra książka to najlepszy przyjaciel
BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIEJSKA
RYNEK KOŚCIUSZKI 1, Tel. 11-19.

Otwarta codziennie od godz. 12 w poł. do 8 wiecz.
z wyjątkiem niedziel i świąt. W soboty od 13.30
do 19.30.

Czytelnia czynna w dni powszednie od 11 — 14
i od 16 — 21. W soboty od 13 do 19.30.

W niedziele i święta od 16 do 21 wiecz.
Abonament miesięczny dla młodzieży 50 groszy.

Broń i Amunicja

B. Gołębiowski

ul. Sienkiewicza 29. tel. 7-20.

Przybory
rybackie i sportowe
oraz kostjomy gimnastyczne
i pantofle gimn.

H. PANKOWSKA

ul. Modlińska 2

KOŁDRY

watowe i pachowe

o r a z

bielizna pościelowa
i monogramy.

MAGAZYN INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

A. RYBICKA

Białystok, Kilińskiego 10, tel. 6-57.

Wielki wybór gramofonów, patefonów i płyt oraz wszelkich
instrumentów muzycznych.

Skrzypce, mandoliny i gitary specjalnie dla szkół w wielkim wyborze.

CENY KOKURENCYJNE.

Dla szkół specjalny rabat.

Warunki dogodne.

GŁOS UCZNIOWSKI

Krajobraz Poleski.



ROK 1935

N^o 4

SPIS TREŚCI:

1. Koleżanki i Koledzy! Redakcja.
2. Polska zwycięża. — ewa 281.
3. Ze Spaly. — Stanisław Silkiewicz 282.
4. Kilka słów o szybownictwie. — Cz. D. 281.
5. Na czeskiej stronie. — Z. 283.
6. Jedziemy na Polesie (dokończenie). — Mieczysław Oset.

Dział Literacki:

7. Maturzystom. — Szczęśław.
8. Na skale. — W. S.
9. Idzie Jesień. — Unda 282.
10. Baśń. — S. Pankowski
11. Trzynasty lot. — W. Żur.
12. Jesienne mgły, osmętнице. — 282 „Aj”.

Dział Młodszych:

13. Na szczyt. — Adamowicz Henryk 282 kl. II-b.
14. Żniwa. — Nyna kl. II b.
15. Kronika.
16. Szarady. S. Pankowski 281.

RUTYNOWANY MUZYK

udziela lekcji gry na skrzypcach.

Na żądanie pierwszorzędna orkiestra jazzbandowa.

ANATOL SKIPIETROW. Kraszewskiego 9 m. 8.

Nr. 4. Białystok, Wrzesień — Październik

Cena 30 gr.
Rok XIV.

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.
— A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku. Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej”.

Koleżanki i Koledzy!

Rok szkolny już się rozpoczął. Okres wakacyj, tak miły w życiu naszym, minął. Teraz — z zasobem nowych sił i z nowym zapalem przystępujemy do trudnej i odpowiedzialnej pracy na ławie szkolnej.

Równocześnie z nowym rokiem szkolnym przystąpiła do pracy i Redakcja „Głosu Uczniowskiego”. Oto oddajemy do rąk Waszych nowy numer naszego pisma w przekonaniu, że w miarę sił naszych spełniamy trudną służbę i na naszym odpowiedzialnym posterunku.

Pragniemy, abyście Wy, nasze Czytelniczki i nasi Czytelnicy, dzielili się z nami — i to przy każdej nadarzającej się sposobności — swymi myślami i wrażeniami, gdyż, „Głos Uczniowski” powinien być wiernym odbiciem Waszego życia i Waszych dążeń.

Jesteśmy — dla Was w pełnym tego słowa znaczeniu, ale jedynie i tylko — przez Was.

Zasylając Wam serdeczne pozdrowienia, mamy nadzieję, że kontakt między Wami, Drodzy Czytelnicy, a Redakcją zacieśni się jeszcze bardziej niż dotąd.

REDAKCJA

Polska zwycięża!

Zawody o puchar im. Gordon-Bennetta są najstarszą międzynarodową imprezą lotniczą, gdyż sięgają jeszcze czasów przedwojennych.

W roku 1905 wydawca dziennika „New York Herald” James Gordon-Bennett, uznając sportowe wartości baloniarstwa, przeznaczył 50.000 franków na nagrodę przechodnią swego imienia dla zawodnika, który przeleci balonem wolnym największą długość w linii prostej od miejsca startu do miejsca lądowania. Po trzykrotnym zwycięstwie lotnika jednego państwa nagroda przechodzić miała na własność Aeroklubu tego państwa. Za 12.500 franków nabyto puchar; resztę funduszu przeznaczono na nagrody pieniężne.

Pierwsze zawody o puchar Gordon-Bennetta odbyły się w Paryżu w 1906 r. Powtarzały się one każdego roku do wybuchu wojny światowej. Po wojnie w roku 1920 zawody wznowiono. Już w roku 1924 puchar zdobyli po raz trzeci z rzędu, a tem samem na własność, Belgowie. Wówczas Aeroklub Belgów ufundował nowy puchar tej samej nazwy, który zdobyli w 1928 r. Amerykanie. Trzeci puchar ufundował znany przemysłowiec samochodowy Henryk Ford. I ten puchar zdobyli w 1932 r. Amerykanie.

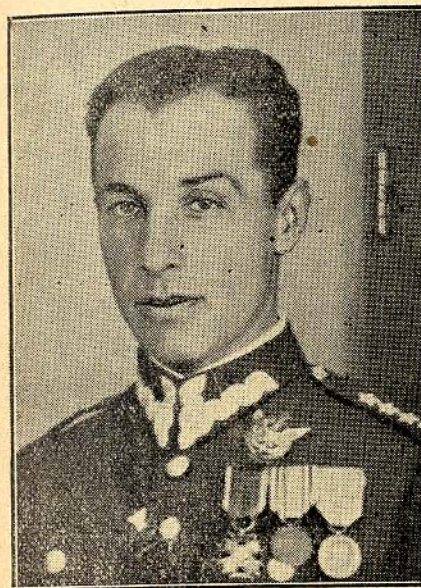
Puchar, o który toczyła się walka w ostatnich trzech latach, ufundowało wydawnictwo dziennika „Chicago Daily News”.

Polacy po raz pierwszy wzięli udział w tych zawodach w roku 1932. Jednak już w roku następnym kpt. Hynek i por. (obecnie kpt.) Burzyński na balonie „Kościuszko” zdobyli pierwsze miejsce. Również w r. 1934 zwycięstwo odnieśli Polacy, bowiem pierwsze miejsce zdobyli kpt. Hynek i por. Pomaski na tym samym balonie p. n. „Kościuszko”.

Wynik zawodów tegorocznych miał zadecydować, czy puchar przejdzie na własność Aeroklubu Polski, czy nie.

Udział w zawodach tegorocznych, organizowanych przez L.O.P.P. i Aeroklub Polski, zgłosiło siedem Aeroklubów Narodowych, które wystawiły trzynaście balonów. Polska i Niemcy po trzy, Belgja i Francja po dwa, Stany Zjednoczone, Holandja i Szwajcarja po jednym. Regulamin zawodów przewiduje, że Aeroklub może wystawić najwięcej trzy balony. Tem tłumaczy się nikła frekwencja zawodników w porównaniu z challenge’em, gdzie ograniczeń na ilość samolotów nie było.

Start balonów nastąpił 15 września po południu na lotnisku mokotowskim. Wszystkie balony napełniono gazem



Kpt. Z. Burzyński
Por. Wł. Wysocki
zwycięzcy tegorocznych zawodów o puchar Gordon-Bennetta.

świetlnym. Pierwszy wystartował balon pomocniczy „Gopło”. Miał on wskazać kierunek i szybkość wiatru. Za nim poleciało w „nieznane” trzynaście balonów, biorących udział w zawodach, oraz dwa polskie poza zawodami. Szczególnie efektowny był start faworyta kpt. Hynka. Balon lekko uniósł się w powietrze i odrazu strzelił w górę.

Wszystkie balony poleciały w kierunku wschodnim. Ale zaraz za granicą sowiecką czekały lotników niemiłe niespodzianki. Na niektórych wysokościach wiały wiatry południowe, a nawet wschodnie. Balony, które natychmiast po starcie trafiły na wiatr, wiejący bardziej na południowy wschód, spotkały tę przeszkodę w głębi Rosji, ale te, które skierowały się na północ,—tuż za granicą sowiecką.

Nastąpiła ciężka, pełna niepewności chwila oczekiwania na rezultat zawodów. Nasi lotnicy nie zawiedli nadziei swych rodaków i zwyciężyli.

Pierwsze miejsce zdobył kpt. Zbigniew Burzyński i por. Wysocki na balonie „Polonia II”, przebywając 1650 klm. 466 mtr. w ciągu 57 godz. 54 min. Drugie miejsce zajęli również Polacy—kpt. Janusz i por. Wawszczak na ba-

lonie „Warszawa II”, przelatując 1567 klm. 131 mtr. Kpt. Hynek i por. Pomaski na balonie „Kościuszko” zdobyli dopiero piąte miejsce, gdyż przelecieli tylko 1330 klm. Zdystansowali ich Niemcy i Belgowie.

Zwycięstwo tegoroczne zadecydowało o przejściu pucharu na własność Aeroklubu Polski. Polscy lotnicy na polskich balonach wybili się na czoło światowego baloniarstwa.

Te wawrzyny są wynikiem żmudnych prac naszych specjalistów nad sprzętem balonowym oraz doskonałej rutyny naszych pilotów.

Nasze sukcesy w zawodach o puchar im. Gordon-Benetta skłoniły również prof. Piccarda do zamówienia balonu stratosferycznego w Polsce.

Polskie baloniarstwo zdobyło więc bezsprzecznie czołowe miejsce w świecie.

ewa 281.

Ze Spały.

Deszcz przestał padać. Odetchnęliśmy z ulgą. Nareszcie będzie można wyjść z namiotów i pójść do „miasta” lub do żeńskiego obozu.

Przychodzi do mnie Stasiek.

— Dokąd pójdziemy?

— Do Łotyszek! —

— A może lepiej do „trzynastki” warszawskiej?...

Zobaczmy! Ubieraj się prędzej!

Jednak los często lubi płać figle, gdyż po chwili przybiega łącznik z rozkazem. Za piętnaście minut zbiórka całego V-go Podobożu.

Rozwiały się nasze plany!

Sygnał na zbiórkę! — Idziemy. Przed Komendą podobożu stoją już prawie wszyscy. Co ma być, narazie nie wiemy.

O piątej wyruszamy. Dokąd? Dowiadujemy się, że idziemy na stadjon, na ognisko całego Złotu, które ma być poświęcone Braterstwu Skautów całego świata.

Dochodzimy do Pilicy. Tu zawsze stoi warta. Za Pilicą jest główny teren Złotu Harcerzy, podzielony na siedem podobozów. Nasz podobóz V był po drugiej stronie Pilicy razem z harcerkami. Od mostu ciągnie się przez las kładka na przestrzeni więcej niż $\frac{1}{2}$ klm., która wije się jak wąż.



Marsz harcerzy w Spale. Na czele Węgrzy.

Kładka kończy się. Rozpoczyna się główna „ulica” złotowa. Po obu stronach las namiotów. Od głównej „ulicy” odchodzą małe „uliczki”.

Po kilkunastu minutach wchodzimy na stadjon. Na trybunach już są harcerki. Dookoła stadjonu stoją maszty z flagami kilkudziesięciu państw, reprezentowanych na Złocie. Na środku stadjonu arena, na której odbywają się pokazy. „Trochę” harcerzy obsiadło arenę dokoła. Chyba z 5 tysięcy.

Ale oto wchodzą na stadjon Węgrzy, ulubieńcy Złotu. Zawsze weseli, zadowoleni, zawsze z orkiestrą. Czesi już są na stadjonie. Tak jedni, jak i drudzy dadzą pokazy, bo mają z sobą różne stroje.

Ognisko rozpoczyna się dopiero o siódmej, ale czas szybko leci. Powoli cały stadjon zapełnia się.

Dostaliśmy dzisiaj dobre miejsce, niedaleko od areny. Siadamy, ale tak blisko siebie, że poruszyć się nie można. Na dzisiejszym ognisku jest napewno z piętnaście tysięcy skautów.

Siódma.

Przez megafony zapowiadają początek ogniska, które jest zawsze najprzyjemniejszą chwilą całego dnia.

Wstajemy.

Na początek tradycyjna pieśń:

Płonie ognisko i szumią knieje.....

Następnie pokazy gości zagranicznych, a więc Łoty-
szów, Szkotów, Estończyków, a wreszcie ulubionych Węg-
rów. Węgrów łatwo poznać zdaleka po wspaniałych pióro-
puszach u kapeluszy. Już zaczynają!

Rozsiada się wspaniała cygańska węgierska orkiestra.

Grają czardasza! Cudowna melodia! Następują tańce
narodowe węgierskie. Pierwszy raz w życiu coś podobnego
widzimy.

Jak zakłęci w bezruchu patrzymy na te cudowne popisy.

Gdzie jesteście?

Cygańska orkiestra... czardasz..... śpiew.... taniec.....

A wszystko przy blasku ognia tak ślicznie wygląda,
że wszystkie filmy i przedstawienia teatralne zbladłyby
przy tem. Od czasu do czasu puszczają na tańczących ref-
lektory, o tak silnem świetle, że aż oczy boła.

To P. A. T. filmuje.

A teraz następują pokazy Polaków. I tu spotyka nas
miła niespodzianka. Drużyny podhalańskie i krakowskie
odnoszą triumf.

Wchodzi kapela góralska.

Zbójnicki!

Czterech górali z ciupami w rękach wbiega na arenę.

Zaczynają! Coś nadzwyczaj pięknego! Jak sprawnie!

I znów nasuwa się to samo pytanie: Gdzie jesteście?

Czy w Spaie, czy gdzieś w zaczarowanej zbójnickiej pie-
czarze w Tatrach.

W murowanej piwnicy,

Tańcowali zbójnicy!...

Widzieliśmy zbójnickiego w pełnej krasie, w wykona-
niu harcerzy-górali.

Dalej krakowiak. Wchodzi kapela krakowska.

Tańczą! Tak się rozpalili w tańcu, że aż skry się sy-
pią! Krakowiakiem porywają wszystkich. Co za zapal!

Taniec umie porywać!

A potem wesele góralskie, pokazy Czechów i innych
gości zagranicznych dopełniają programu.

Pod względem tańców narodowych nie ustąpiliśmy
Węgrom.

To nas wprawiło w dumę.

Około dziesiątej koniec ogniska.

O, Panie Boże, Ojcie nasz,

W opiece swej nas miej...

...dobywa się modlitwa z harcerskich piersi.

Ognisko dogasa...

Trzy godziny przy ognisku były jakimś czarownym
snem, z którego nas teraz obudzono. Wracamy do swych
obozów grupkami.

Nie możemy jeszcze zapomnieć tego, co było.

Zbliżyliśmy się do Pilicy. Jakiż śliczny widok przedsta-
wił się naszym oczom.

Z za chmur wyrzał złoty księżyc. Blask jego pada na
rzekę, która ślicznie wiję się między starym lasem.

Woda złoci się. Tuż nad brzegiem biela się namioty.
Stanęliśmy jak wryci i przez długą chwilę staliśmy oczaro-
wani tym widokiem.

Jakież tu wszystko piękne!

Cicho idziemy przez most na swoją stronę. Mijamy
olbrzymie dęby i sosny, przy których namioty wyglądają
jak małe pudełka.

Wchodzimy do swego obozu.

Zbiórka!

Godz. 22¹⁵. Sygnał! — Bacność!

Cześć sztandarowi!!!

Ręce unoszą się w górę. Twarze poważnieją. Tysiące
flag na całym terenie złotowym zjeżdża na dół.

Godz. 22³⁰.

Setki trąbek odzywają się!

Coraz ciszej... ciszej...

Cisza nocna!

Milknie życie dnia. Światła pogasły. Nie ozwie się już
ani jeden głos.

Warty rozpoczęły swą służbę.

Wszędzie spokój, cisza, puszcza spalska szumi cicho
swą pieśń, kołyszając harcerzy do snu.

Złot w Spale należy dzisiaj już do przeszłości, do
chwil minionych, które jednak długo w pamięci zostają.
Jeszcze, jakby dzisiaj, słyszymy głos pobudki, jeszcze
oczyma wyobraźni widzimy harcerskie „miasto namiotów”
i tych wszystkich, z którymi przebywaliśmy.

Powróciliśmy.

Sładu po zlocie w lasach Spalskich nie pozostało, zo-
stało natomiast niezatarte w sercach i duszach naszych
wspomnienie.

Stanisław Silkiewicz 282.

Kilka słów o szybownictwie.

Wśród wielu rodzajów sportu, z tak wielkim zapalem dzisiaj uprawianych, najmniej chyba znany jest sport szybowcowy. A przecież jest to najbardziej szlachetny sport, wyrabia bowiem w człowieku te cechy i zalety, których w innych gałęziach sportowych nie można ćwiczyć wcale albo bardzo nikle.

Szybownictwo wyrabia przede wszystkim w nas odwagę, umiejętność radzenia samemu sobie w każdej najmniej bezpieczniejszej sytuacji, spryt, szybką orientację i t. p. Oprócz tego możemy także doskonale wyrobić się fizycznie, jako obsługa startowa. Uprawianie tego sportu wymaga dużej przestrzeni, a przede wszystkim powietrza, co też nie pozostaje bez wpływu na nasz stan fizyczny. Najlepszą jednak cechą szybownictwa jest to, że jest to sport najbardziej przyjemny, najbardziej emocjonujący, najwięcej dający zadowolenia.

Do szybownictwa można podejść także i z innej strony t.j. uważać je za „szkołę powszechną” lotnictwa wogóle. Dzisiaj już nie można zostać pilotem na „tramwaju” t.j. na samolocie motorowym, nie mając przynajmniej jednej kategorii szybowcowej. Szkolenie pilota motorowego zaczyna się właśnie od szybownictwa. I zupełnie słusznie. Mówią o tem cyfry. Wyszkolenie pilota szybowcowego kategorii A i B. kosztuje maximum 300 zł., podczas gdy wyszkolenie „surowego” kandydata na pilota motorowego kosztuje minimum 2000 zł., nie licząc kraks, bez których nikt obejść się nie może, a to ma się rozumieć zwiększa koszt szkolenia. Pilot szybowcowy, latający „na motorze”, potrzebuje 20-30 lotów z instruktorem, ażeby się już dobrze oblać, podczas gdy „surowy” kandydat potrzebuje tych dublingów ponad sto. Różnica dość znaczna na korzyść tego, który już przechodził szkolenie szybowcowe.

Słyszy się dziś wiele, że lotnictwo jest niebezpieczne. Tak jednak nie jest. Jeśli weźmiemy procentowy stosunek ofiar wypadków lotniczych do wypadków tego rodzaju w innych środkach lokomocji, to napewno przekonamy się, że n.p. w katastrofach kolejowych ginie daleko więcej ludzi, niż w lotnictwie. A szczególnie bezpieczny jest rodzaj lotnictwa, jakim właśnie jest szybownictwo. Bezpieczeństwo to wynika przede wszystkim z metody szkolenia. Pilot, zanim odbędzie swój pierwszy lot, jest już tak otrząskany ze sterami, z maszyną, z powietrzem, że już nie grożą mu z tej strony żadne niespodzianki.

Pilot szybowcowy, po osiągnięciu pewnych wiadomości teoretycznych, zaczyna swą karierę od... „szubienicy”. Szubienica jest to rusztowanie, na którym zawieszają się szybowiec (szkolny) wraz z pilotem. Szybowiec jest zawieszony w ten sposób, że może chwiać się na wszystkie strony. Zadaniem pilota jest utrzymanie maszyny przy pomocy sterów w równowadze. Na stery działa wiatr, dmący w przeciwnym kierunku ustawienia szybowca. Pilot, a właściwie jeszcze kandydat, zmuszony jest przez trzy godziny huścić się i usiłować utrzymać szybowiec nieruchomo, no i ma się rozumieć słuchać „wyrzekania” instruktora.

Drugim stadium szkolenia jest t. zw. „szuranie”. Szybowiec zostaje przywiązany do samochodu, który nadaje mu pewną szybkość, ale tylko na ziemi. Pilot musi utrzymać maszynę tylko w równowadze i nie zawadzić skrzydłem o ziemię. Oderwać się jednak od ziemi niema prawa. Szuranie przeprowadza się także przy pomocy liny gumowej, ciągniętej przez innych kandydatów. Po szuraniu następują małe skoki, potem większe, a w końcu już loty.

Loty szybowcowe dzielimy na dwie grupy: na loty ślizgowe, t.j. takie, gdy przy pomocy pewnej siły (samochód, lina gumowa-proca) uzyskuje się wysokość, a potem pod pewnym kątem opada się ku ziemi, oraz loty żaglowe, t.j. takie, gdzie się lata na prądach powietrznych, t. zw. wznoszących.

W szybownictwie mamy cztery zasadnicze kategorie pilotów. Kat. A, B, C, Cu i D. Ażeby otrzymać kat. A, potrzeba na szybowcu szkolnym utrzymać się w powietrzu 30 sek., lecieć po linii prostej i wylądować bez kraksy. Kat. B. zdobywa się też na szybowcu szkolnym, jednak pilot musi się utrzymać w powietrzu 45—60 sek. (zależnie od terenu) i wykonać 4 wiraże, 2 po 90° i 2 po 180°. Lądowanie też gładkie. Do kat. C wymaga się już lotów żaglowych na maszynach rasowych; dla kat. C zwykłej — lot żaglowy trwający 5 minut, dla kat. Cu czyli t. zw. urzędowej — 5 lotów w czasie 30 minut. Kat. D wymaga: osiągnięcia wysokości 1000 m. ponad start, 5 godzin żeglowania bez przerwy oraz 50 km. przelotu na czele burzy. W Polsce tylko 5 ludzi posiada tę kategorię.

Mimo te wszystkie zalety szybownictwa t.j. jako sportu przyjemnego, bezpiecznego i ułatwiającego karierę lotniczą, nie znajduje ono jednak wielkiego poparcia ze strony nas — młodzieży, a szczególnie białostockiej. Przecież u nas nie wszyscy wiedzą, że w Białymstoku istnieje już drugi rok Koło Szybowcowe, do którego nam uczniom można

należć (po porozumieniu się z Dyrekcją szkoły) i za minimalną opłatą się szkolić. Jest przecież wśród nas wielu t. zw. entuzjastów lotnictwa, marzących (tylko!) o karierze lotniczej, „połykających” książki lotnicze, pisma i t. p. jednak nie mogących się zdobyć na entuzjazm czynny. Przykładem tego jest osiatni kurs szybowcowy, na którym nas młodzieży było niestety niewiele. Tak jednak być nie może. Musimy nie tylko się entuzjasmować lotnictwem, ale musimy je czynnie poprzeć, **musimy się stać narodem lotników.**

Cz. D. 281.

Na czeskiej stronie.

Nareszcie doczekaliśmy się tego, że jesteśmy uczniami VII klasy, a tem samem i dużej wycieczki, kilkunastodniowej, innej niż dawniej: zagranicę! Nikt nam nie dowierzał i my same nie dowierzałyśmy sobie, że nasze tęsknoty stały się rzeczywistością i że oto niedługo przekroczymy granicę i znajdziemy się na „obcej” ziemi, między obcymi ludźmi.

Żeby można było opisać wszystko to, co przeżyliśmy, zobaczyły, co przesunęło się przed naszymi oczyma, powstałaby nadzwyczaj ciekawa książka, ale ponieważ tak nie będzie, więc chcę choć na paru stronicach opowiedzieć to, co w tem było najważniejsze.

Wszystko stało się rzeczywistością pewnego pięknego majowego poranka, o 4-ej godzinie, kiedy spotkałyśmy się na dworcu, aby ruszyć w drogę.

Droga — wiecie, jak to bywa na wycieczce.

Kraków. Dużo z nas poznało to stare miasto polskie, a przynajmniej wszyscy wiedzą, co należy zwiedzać, gdy się tam przybędzie. Dużo jednak z czytelników nie widziało dzisiejszego Wawelu, który dumnie przyjął w swe skrzydła opiekunów Największego z Polaków.

Delegacja brała udział w sypaniu kopca na Sowińcu.

Po dwudniowym pobycie w Krakowie pociąg zaniósł nas do Zakopanego, „miasteczka niezachęcającego”. Wycieczki w okolicy — to dopiero raj. Zapomniałyśmy o wszystkim, co ziemskie, a właściwie nizinne, z wielką radością skakałyśmy po kamieniach, skałach, na bosaka po śniegu — dla zahartowania! Byłyśmy w wielu miejscowościach, między innymi nad Morskim Okiem i Czarnym Stawem. Ci, co byli w górach, to wiedzą, że wrażeń, jakich doznaje się tam, nie może opisać trafnie jakiś szary człowiek. 5 dni w pol-



Wodospad „Zimnej Wody”.

skich górach i resztę czasu spędzamy zagranicą. Celnik polski stanowczo odradzał nam zostawienia pieniędzy (Czechom, ale nie zważałyśmy na to; w tej chwili każda myślała o przekroczeniu granicy — mostu na Białce na Łysej Polanie. Po wylegitymowaniu się doszłyśmy do połowy mostu i... jeszcze jeden krok... i jesteśmy na czeskiej stronie!

Wspaniały autobus z wycieczką białostocką sunie po szosie asfaltowej, która wydaje się luksusem w porównaniu z zakopiańską, „pełną dziur” (nie posądzajcie mnie o brak patriotyzmu). Mijamy wioski jedną po drugiej, przed oczami przesuwa się widoki, podobne do polskich. Nic dziwnego, przecież to te same Tatry, a może się zdziwicie, ludzie tej samej narodowości, co my, — Polacy. Polacy, mówiący czystym językiem polskim, ubrani tak, jak górale po naszej stronie, ale, co jest bardzo smutne — oni sobie nie zdają sprawy ze swego pochodzenia, nie są zupełnie uświadomieni narodowo, uważają się za Słowaków.

Wkrótce jesteśmy już w Smokowcu. Miasto nieduże, malowniczo położone. Tu dopiero zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że naprawdę jesteśmy zagranicą. Ze Sło-

wakami porozumiewamy się świetnie, z Czechami trochę gorzej, ale słowo po polsku, trochę po francusku i niemiecku, wreszcie na migi jakoś dajemy sobie radę. Nazajutrz — wypoczęte, zachwycone, ruszamy dalej: do wodospadu Zimnej Wody, na Szczyrbskie Pleso (Jezioro), do Mikulaszu. Tu kupujemy „za grosze” wyroby ceramiczne i objadamy się słodyczami. Ach! Takie wspaniałe cukiernie, dobre i niebywale tanie wyroby!!

Rużomberok. Na stacji wita nas redaktor naczelny gazety słowackiej ze swą switą. Z nim idziemy złożyć wizytę ks. Hlince. Jest to osobistość, o której warto chociaż cośkolwiek wiedzieć. Jest to wódz duchowy Słowaków, otoczony ich nadzwyczajnym szacunkiem i miłością. (W muzeum słowackim w temże mieście istnieje sala, poświęcona ks. Hlince).

Położenie Słowaków, zwłaszcza teraz, nie jest dobre. Za pomoc Czechom w wojnie światowej obiecano im autonomję. Teraz jednak Czesi nie zważają na to i traktują Słowaków za całkowicie zależnych od siebie. To też ruch wolnościowy wzmagą się, na czele stoi ks. Hlinka. Ruch Słowaków jest oparty na głębokim katolicyzmie.

W Rużomberoku bawimy dzień i znowu jedziemy dalej: do jaskiń Demanowskich. Odkryte one zostały w 1908 przez Krala. Jest to kraina zaklęta. Na przestrzeni 9^{1/2} km. ciągną się wspaniałe groty, upiękkszzone stalaktytami i stalagmitami rozmaitych rozmiarów, koloru i kształtów. W dole płynie wartko rzeczka, całe jaskinie są oświetlone elektrycznością, wzdłuż ciągną się trotuary. Ciągłe inne widoki, coraz piękniejsze.

Ogarnęła nas radość i dziwne rozrzewnienie, gdy dowiedzieliśmy się, że jedna z grot jest poświęcona Polsce. Piękne ściany i stalagmity o kolorycie biało-czerwonym przypominały nam barwy narodowe. Wy płynęła z głębi wdzięcznych serc naszych gromka pieśń:

„Kto Słowaków zamiluje,
Sława mu niech żyje”

Ostatnią miejscowością jaką zwiedzała nasza wycieczka, były Podzamki Orawskie. (Nazwa ta powstała od olbrzymiego zamku z XIV wieku. Należał on kiedyś do panów polskich, potem stał się posiadłością węgierską). Jest to również uroczy zakątek Słowaczyny w przepięknej dolinie Orawy, która wije się wśród wzgórz zalesionych.

Niedziela. Pogoda dopisuje, słonko mocno grzeje. Lud, odświętnie ubrany, śpieszy do kościoła. Dziewczęta w długich, barwnych, fałdzistych spódnicach, białych bluzkach i

gorsetach różnokolorowych trzymają w rękach olbrzymie księgi do nabożeństwa. Odkryte głowy Słowenek ozdabiają długie warkocze, zakończone wielkimi kokardami.

Wkrótce żegnamy Podzamki Orawskie i przez piękną dolinę zdążamy do Polski.

Wracamy zahartowane, wzbogacone nowymi wiadomościami, zainteresowane życiem i pracą intensywną narodu tak bliskiego, podniesione na duchu po spędzeniu kilku dni wesoło, beztrosko, w otoczeniu malowniczej przyrody. Nic też dziwnego, że jesteśmy bardzo wdzięczne tym, którzy umożliwili nam zrealizowanie tak pięknej wycieczki.

Z. 283.

Poniżej zamieszczamy dokończenie bardzo interesującego i aktualnego artykułu Kol. Oset'a, drukowanego w N-rze 2 „Gł. Uczn.” w b. r.

Jedziemy na Polesie!

(dokończenie)

Krajobraz.

Krajobraz Polesia jest jednostajny, owiany smutkiem, technie pustką. Zimą rozległe białe płaszczyzny bez ciekawszego punktu oparcia dla oka wędrowca zamieniają się z wiosną na rozlewiska wodne, bagniska, pełne zdradliwych zasadzek, to też biada wędrowcowi, gdy, nie znając dobrze stron tych, zbłąka się wśród kęp rozrzuconych tu i ówdzie; śmierć go czeka niechybna.

Z błot i wód sterczą mdle trawy i krzewy; na miejscach suchszych karłowate sosny i świerki smętnie chylą swe ociężałe korony.

Wśród takich okolic leży Różan Wielki.

We wsi.

Wieś liczy 1989 mieszkańców, mieszczących się w 307 chatach. Średnio wypada więcej niż 5 osób na chatę. Jeśli się weźmie pod uwagę, że większość posiada 1 izbę i że w tych właśnie mieszka więcej osób niż gdzieindziej, bo do 9, to można sobie wyrobić pojęcie o warunkach zdrowotnych, w jakich się tamtejsza ludność, a więc i młodzież znajduje i o warunkach pracy umysłowej młodzieży.

Izby są bardzo skromne. Dokoła ścian nary, na nich niewybredna pościel: wór płócienny z sianem i ubogie okrycie, okna małe, wąskie, skąpo przesączające światło.

W rogu izby wielki piec, a przed nim „łucznik” — krata żelazna, na której od zmroku pali się łuczywo, wydzielając dużo dymu, mniej światła i trochę ciepła. Inny róg zajmują charakterystyczne obrazy święte, zawieszane na ręcznikach, tkanych wzorzyście przeważnie w barwie szarej (tło) oraz czerwonej i czarnej (motywy upiększeń).

Narzędzia i przybory codziennego użytku są bardzo prymitywne, garnki i misy wyłącznie gliniane i łyżki drewniane. Rzadko naprawdę, ale spotyka się jeszcze sochy, natomiast prawie w każdym gospodarstwie znaleźć można drewnianą bronę, sanie wykonane bez gwoźdźcia, często bez okucia i wozy na drewnianych osiach.

Ubiory.

Strój mężczyzn składa się z czapki barankowej, kożucha, marynarki z samodziału i wełnianych spodni. Na nogach łąpcie z łoziny, rzadko buty.

Kobiety noszą w kolorowe pasy (czerwone, czarne, żółte, zielone) spódnice, na głowie chustka, związana pod brodą oraz obcisły serdaczek, zwany „pinżakiem”. Panny chodzą w butach, kobiety (mołodyce) w łąpciach.

Jadło.

Podstawowym jadłem są ziemniaki gotowane w łupinach, spożywane z szarą solą, rzadko okraszone. Mleko posiada najwyżej ze 30 gospodarstw, bowiem ze względu na złą paszę krowy hoduje się przeważnie na obornik. Używa się kaszy jęczmiennej, prosa, bogatsi mogą sobie pozwolić na grechaną. Z zup najpospolitszą jest zupa kartoflowa, z prosa i bardzo charakterystyczna zupa z mąki. Jest to zagotowana z solą woda, a w niej rozbełtana mąka, co stanowi bardzo częstą, bo tanią potrawę. Mięso jest rzadkością, natomiast bardzo popularne są bliny — wielkie placki z mąki, spożywane przez zamożniejszych z borówkami.

Ciekawe są poczęstunki świąteczne, składające się z pestek dyń, suszonych dziczek i nawpół robaczywych orzechów laskowych z okolicznych lasów.

Zwyczaje i obyczaje.

Zwyczaje poleskie są podobne do zwyczajów z bliżej nam znanych stron, a więc będą to: Kozieł i Kobyła, znane gdzieindziej pod nazwą Turonia, stypa i sobótką, bardzo chętnie obchodzona w tych stronach przy piasach i skokach przez ogień.



Krajobraz Poleski.

Zasługuje na uwagę zwyczaj, zwany Dziadami. Obchodzi się go przed Bożem Narodzeniem i Wielkanocą. Głowa rodziny zasiada przy stole, zastawionym potrawami i, zachynając każdą potrawę, podaje ją innym biesiadnikom. Ci spożywają je, zostawiając trochę dla dziadów i zanoszą to na mogiły, gdzie zapalają w okresie wielkanocnym świece. Potem włączając się psy spożywają rozstawione na grobach potrawy. Zwyczaje te jednakże z powodu trudnych warunków coraz bardziej zanikają.

Miłym objawem, będącym dowodem życzliwości wzajemnej ludu, jest pozdrawianie każdego napotkanego słowem: „zdarow!”, dziś często zamienianem na „dzieńdobry!”

Zabawa.

Jedynym bodajże urozmaiceniem na tem odległym pustkowiu jest zabawa taneczna, urządzana przy niedzieli lub z okazji jakiegoś święta. W dusznej izbie przy żalonym zawodzeniu i dźwiękach harmonji uwijają się pary tańczone; strojne, kolorowe, uśmiechnięte zalotnie i pełne powabu tańczenice, czupurni tancerze w kożuszkach z czapką w garści.

Ale muzyka—to nie ta mazowiecka, skoczna i podrygliwa, tańce nie te—zadzierzyste i zawadjackie.

Płyną tony rzewliwe a smutne, rade chwilami się wyrwać żywiej i skocznie, by huknąć po izbie, iżby pułap zatrzęszał, ale coś je trzyma, niewoli. Tedy płyną tęskne, jak pieśń świerków poleskich, jak szum sosen samotnych.

Idą tany równe, jak te ugóry polne, potoczyste, jak fala na wiosnę, podskokiem często krok znaczące, kolorami sukien grające, jako ta tęcza nad rozlewiskiem zawisła.

A gdy się młódź rozochoci tanem, rozbrzmiewa pieśń, w której rej wiodą dziewczuchy. Pieśń takż rzewna, jak dzień mglisty, rozwlekły między wiejskie chałupy, takż zawodząca, jak wiatr, co hula między mdle krzewy; wyrwie się samotnym głosem i leci przeciągle długo — potem znówu zawiśnie na jednym tonie, dźwięcząc monotennie i spadnie niżej, aby ją podchwyciły inne i w minorowym akordzie wiodły dalej w rytm kołysania miarowego całej postaci.

Dziewczęta bawiły wzrok nasz na przyjęciu, wydanem przez Koło Gospodyń, pieszcząc ucho miłą piosnką, chwytając za serce szczerością i prostotą.

Pozostało niezatarte wspomnienie i plon zebranych spostrzeżeń z życia młodych przyjaciół poleskich, lecz na tem nie koniec. Tu dopiero jest początek właściwej rzeczy—intensywnej i niezmordowanej pomocy dla tych, którzy jej potrzebują.

A więc do pracy!

Ogólne wskazania.

Zebrane spostrzeżenia, dotyczące młodzieży szkolnej, mogą być wytyczne dla szkół innych na drodze wielkiej akcji nawiązania kontaktu z młodzieżą kresową i pomocy dla niej.

Należy więc zwrócić baczną uwagę na korespondencję, by była ona pewnym ciągiem zapoczątkowanej wymiany myśli, by każdy dawał odpowiedzi na pytania, postawione przez naszych przyjaciół, w przeciwnym bowiem wypadku wprowadza się zniechęcenie do dalszego utrzymania nawiązanego kontaktu. Paczki, zawierające odzież oraz zeszyty i inne przybory do nauki, które mają być wykorzystane bezpośrednio przez dzieci, lepiej jest kierować wyraźnie do klasy, co ułatwia znacznie nauczycielom sprawę podziału.

Pozostaje najważniejsze pytanie — co posyłać? Nie sposób wyliczyć wszystkiego, lecz poniżej wyszczególnione rzeczy pozwolą każdemu zorientować się i dopowiedzieć resztę.



Kolega Oset (u dołu na lewo) w gronie nauczycieli w szkole powszechnej w Różanie Wielkim.

A więc: ubrania, guziki i przybory do szycia, młodszym chusteczki, grzebienie i mydło.

Zeszyty (znormalizowane!), książki do nauki i beletrystyczne, tablice przyrodnicze, historyczne, geograficzne, mapy (wszystko to może być wykonane przez uczniów), kompasy, przybory geometryczne gąbki do tablic.

Pracę nauczycielską utrudnia brak najprostszych przyrządów do nauki fizyko-chemji a już zupełnie kuleją prace ręczne z powodu braku jakichkolwiek narzędzi oraz lekcje rysunków, na których posługuje się najczęściej papierem z opakowań przysyłanych przez nas paczek, rysując resztkami posiadanych kredek.

Wszelkie przeto niepotrzebne resztki płótna ang., tektury, szkła, blaszki, gwoździe, kółka, haczyki, narzędzia do pracy ręcznej, czyste papiery, ołówki kolorowe, farby, pędzle i tysiąc przeróżnych innych przedmiotów, dla nas często zbytecznych i bezużytecznych, będą tam widziane jako cenny materiał do pracy ręcznej.

Jeszcze jedna rzecz godna uwagi i podkreślenia. Najbardziej dogodną, wolną od zajęć domowych chwilą dla

nauki są wieczory. Możliwym byłoby zorganizować wspólne odrabianie lekcji w klasach, lecz przeszkadza temu, jak również czytelnictwu w świetlicach, brak lamp, które często znaleźć można u nas w stanie zupełnej bezużyteczności i zapomnienia. Odkurzone i opatrzone znalazłyby tam w dalekich ustroniach szkół kresowych gorące przyjęcie.

A więc ze światłem na kresy, a z niem oświata i wiedza dla młodych umysłów, ukochanie Ojczyzny dla serc młodych!

Mieczysław Oset 282.

DZIAŁ LITERACKI

Maturzystom.

Nabrzmiała myślą czoła przeorane,
Usta zacięte, pełne dziwnej mocy,
Oczy z nad skryptu — rozpalone, szklane
Po nieprzespanej nocy.

Ci w olimpijskim nie odpadli biegu,
Zrzućcie z siebie łachmany okrycia,
Stańcie nadzy u wrót i u brzegu,
U progu swego życia.

Biegnijcie dalej, młodością niesieni,
Poprzez uśmiechy świata i przeszkody,
A w waszym sercu niechaj się płomieni
Miłości znicz i zgody!

Gdy bryłę świata nowe zorzą pługi,
Ujęte w Wasze — bohaterów dłonie,
Słodką świadomość spełnionej zasługi
Włóży Wam laur na skronie.

Dzisiaj żegnajcie! Żegnajcie, koledzy,
Niech Was Ojczyzna widzi pionierami,
Idźcie w bezkresy niezbadanej wiedzy:
Tam czuwa Bóg nad Wami!

Szczęśław 282.

Na skale.

U nóg mych przepaść stacza się bezdenna,
A ponad głową mglistych chmur przestworze.
Ja i świat cały: jakaś przeszłość senna;
A Ty mą duszę zawiesiłeś, Boże,
Popod błękitem i nad skał ogromem.

I jak ptak wiszę, zda się, w tej przestrzeni,
Słaby, bezradny, jak dziecię w powiciu,
Wysłuchany w wartki pęd górskich strumieni,
Co płyną z hukiem w podziemnym ukryciu
Tuż za wyniosłym i skalistym złomem.

Przymykam oczy, czuję, że się wznoszę,
Tracę oparcie i płynę w obłoki...
I cicho Boga o jasny cud proszę:
By mi pozwolił wzniesić się nad potoki,
Góry i lasy, hen — gdzie orzeł płynie!

I oto zda się prośbę Bóg wysłuchał.
Przezysta błogość ogarnia me ciało,
Czuję, że duch mój wzleciał, nie mam ducha!
Naraz się budzę — wszystko mi się zdało.
I sen uroczy gdzieś w pomroce ginie...

W. S. 282.

Idzie jesień.

Idzie jesień, smutna jesień,
Kres twych marzeń i uniesień,
Smutny kres...

I rozsiewa swoje ślady
Smutek cichy, smutek blady,
Pełen łez...

Idzie w łąki, idzie w pola,
Towarzystką jej — niedola,
Ludzki żal...

A młodości twojej czary
Lecą ciche, niby mary,
W siną dal...

I zasłania ludzkie oczy
Jakiś nikły żal przezroczy,
Niby cień...

Zaćmił w przedzy swej pajęczej
Kolorowe złudzeń tęcze,
Pełne lśnienie..

Nuda zwątpień na pierś siada,
W świat ci z oczu patrzy blada,
W szary świat..

Jesień jęczy i zawodzi,
Dżdżystą drogą w dal odchodzi
W czerni szat..

Unda 283.

B a ś ń .

Pod czaszką suną myśli roje
A sercem targa ból.
Oczy, wpatrzone w chmurne zwoje,
Albo w opary pól,
Widzą nietylko w nich obłoki
Lub siwe pasy mgły,
Lecz jakieś lądy i zatoki
A nawet wilcze kły.
Czasem zaś zamek i rycerzy
Potężny jakiś huł,
Który na odsiecz zamku bieży...
Zamek otacza rów,
Nad rowem wisi most zwodzony,
Za rowem stoi mur;
Na murze baszty dla obrony
I wojsko z małych chmur.
Lecz większy wiatru powiew nagle
Widziadło burzy ci
I zamiast zamku widzisz żagle
I maszt, co w łodzi tkwi.
Łódź płynie w marszu chmur—bałwanów,
Sunąc po grzbietach fal.
To znowu widzisz bój tytanów...
A duszę ściska żal,
Że człowiek musi tu, na ziemi,
Wieść nędzny żywot swój.
I że nie może być, tam z niemi,
Gdzie chmury wiodą bój.

S. Pankowski 281.

Trzynasty lot.

Kierunek szybowisko — piloci, marsz!
Idziemy! Ranne formalności już się skończyły.
Uśmiech zadowolenia zjawia się na twarzach przy-
szłych pilotów.

Śpiew płynie z ust junaków, miesza się z szumem fal
Popradu i odbija się głuchem echem o stojącą po przeciw-
nej stronie zeki ścianę Pienin. Śpiew ten już znają oko-
liczni mieszkańcy.

To przecież „szybowniki”, gdzie oni się znajdują, tam
dopiero życie, tam wesoło!

Po półgodzinnym marszu znajdujemy się u celu: Bie-
gonice — Winna Góra.

Wąską ścieżką wchodzimy na skoszoną koniczynę,
gdzie stoją hangary. Szybowce, wyciągnięte z hangarów,
leżą, oparte jednym skrzydłem o ziemię. Już są gotowe do
startu. Przy niektórych tylko pracują mechanicy. Instrukto-
rzy już nas czekają, a przecież to tylko godz. 4.

„Grupa sierż. pil. K., — szybko swój szybowiec na
start” — brzmi rozkaz kierownika kursu. Biegniemy do szy-
bowca. Zdaleka już go widzimy. Tak! To nasza „Wrona
Bis” — 39.

Pomagamy wszyscy przy startowaniu naszej „Wrony”
aż na szczyt Winnej Góry.

Nasz instruktor wtoczył się już pomału na szczyt góry
i, oparty o kijek, przynagla wszystkich, by prędzej rozpo-
cząć loty.

Wszak to 13-ty lot zrzędu, a pierwszy z „całej góry”.
Dobrze! Nic nie szkodzi!

Wszyscy w skupieniu czekamy na lot pokazowy in-
struktora. Wsiada. Chwyta za drążek sterowy, sprawdza
działanie sterów i po chwili wystrzelony, jak z procy, leci
łagodnie aż hen! tam, na dół! na róg — kapusta, żyto. Wy-
koszone półko koniczyny — to miejsce lądowania. Leci po-
nad zbożem, aż wreszcie przypada powoli do ziemi.

Ach! żeby tak polecieć!

— Teraz polecą starszy grupy, kol. D.

Powietrze spokojne, rękaw (przyrząd do mierzenia kie-
runku wiatru) zwisa do dołu!

— Tak jest!

I znów szybowiec płynie ponad zboczem.

— Ślicznie! Tak lot powinien wyglądać! Równy, ła-
godny! Musi być piękny i płynny, jak poezja! Kierunek
utrzymany!

Przychodzi kolej i na mnie.

Siadam. Przypasuję się pasem do jednej z części kratownicy, służącej mi jednocześnie za oparcie, naciskam mocno furazerkę, żeby mi w locie nie spadła, nogi opieram o „orczyk”, chwytam za „knypel”, sprawdzam działanie sterów i, oglądając się, ustawiam je do linii lotu.

Prawe skrzydło cośkolwiek do góry! — wołam, bo czuję, że szybowiec nie jest w równowadze.

Instruktor jeszcze raz powtarza zasady lotu, przypomina o kierunku: „róg — kapusta, żyto”, o wyrównywaniu zwisów, przypomina, żeby nie lecieć „trawersem”, nie ściągać drążka sterowego na siebie, „lepiej cośkolwiek oddać”, uważać przy lądowaniu i t. d., i t. d.

Wreszcie... Zaczep gotów?

Gotów!

Pilot?

Gotów!

Liny?

Gotowe!

Naciągaj! Raaaz, dwaaz, trzyyy... biegiem!

Pierwszy raz będę leciał tak wysoko, ze szczytu góry!

Jakie dziwne uczucie..!

Głowę odchyliłem nieco do tyłu i patrzę przed siebie.

Wzrokiem wiodę od horyzontu przez Nowy Sącz, Biegowice, aż ku czarnym, gumowym linom, które wyciągają się przede mną, zda się, w nieskończoność.

Już są przecież tak długie, już powinno być dosyć, a oni jeszcze ciągną i ciągną! W duchu krzyczę:

— Już dosyć! Przecież polecę i tak daleko!

Szybowiec lekko się wychyla, drążek sterowy skacze mi w rękę. Byleby tylko nie ściągnąć go na siebie, „lepiej cośkolwiek oddać”, wyrównać zwisy — to jeszcze pamiętam, a tu tyle wszystkiego.

Ważne — zapomnieć nie wolno! Może być katastrofa.

Żeby już nareszcie...! To gniewa, to już chyba najgorsze! Gdybym tak mógł nie lecieć? Zresztą trudno! Wszystko mi jedno, raz człowiek żyje na tym świecie!

A w tym momencie: „Puść” — komenda instruktora rozległa się w powietrzu.

Zapomniałem momentalnie o wszystkim.

Gwałtowne szarpnięcie szybowca ku przodowi, a mojej głowy wstecz, kilka podskoków po zagonach oraz drgnięć drążka sterowego i — już jestem w powietrzu! Nie zdaję sobie w pierwszej chwili sprawy, czy przy startowaniu nie ściągnąłem przypadkiem drążka sterowego. Patrzę przed

siebie, lecz widzę tylko niebo, ziemia zginęła, nogi zaś już są wyżej mej głowy. Odruchowy, gwałtowny wycisk drążka sterowego od siebie i czuję, że lecę całym pędem ku ziemi. Gwizd linek szturmowych, przecinających powietrze, i szum targanych przez wiatr spodni słyszę koło siebie.

Z szaloną szybkością, zwrócony głową na dół, zbliżam się ku ziemi.

Pierwszy raz w swem życiu spotkałem się z taką szybkością.

Lecę! Jeszcze moment, a szybowiec będzie doszczętnie zdruzgotany. Pamiętam jednak mimo wszystko słowa instruktora: „Uważaj! Nad ziemią ściągnij!”

Poza tem nic więcej. Zrobiłem lekki ruch drążkiem sterowym ku sobie i ponad zbożem, ścinając w pędzie kłosa żyta, zacząłem wytracać szybkość.

Jeszcze chwila — lekkie uderzenie płożą o ziemię, podskok i czuję, że szybowiec stoi już na miejscu.

Czekam chwilę, aż się szybowiec oprze jednym skrzydłem o ziemię, a wtedy wysiadam z uśmiechniętą miną i idę do skrzydła. Staram się przypomnieć swe przeżycia w locie, ale napróżno! To był moment, to działało się przecież tak szybko!

Co też to powie mój instruktor?

Pracownicy już nadbiegają, podsadzają pod szybowiec kije, wkładają na wózek i odwożą na start.

„Zapisać mu 48 sek.

Start miał pan śliczny, lądowanie dobre, ale sam lot do niczego!” — słyszę oświadczenie instruktora.

Tak jest! — brzmi moja odpowiedź — Trzynasty lot! Ach ta trzynastka! Fatalna — co?

A numer szybowca też ma coś wspólnego z trzynastką — wielokrotność.

Odchodzę, ale w duchu czynię mocne postanowienie poprawy podczas następnego lotu.

W. żur. 282.

BUDUJMY SZKOŁY POWSZECHNE!

Jesienne mgły, osmętнице.

Wyrwałem się w jedną z sobót do domu. Uciekłem, poprostu uciekłem z zakurzonego, wstrętnego miasta! Wstydę się i spuszcza głowę, bo czyn ten źle świadczy o moim „męskim” harcie. Ostatni odruch rozpaczliwy, środek nieoceniony na uspokojenie burzy wewnętrznej i natrętnego smutku, nieodłącznego towarzysza jesieni. Ostatnie pożegnalne spojrzenie pragnących widoku wsi oczu. Przecież kocham wieś całą swą młodą duszą. Wieś, a duch wsi stał się częścią mojej duszy.

Wysiadłem z autobusu i idę drogą. Nie wiem, czy już godzina minęła, czy więcej? Wpycham bezwiednie nogi w rozmiękły szlak gościńca. Popod nogami liście martwe szleszczą i chwiejąc się skarżą mi się, Powiędłe złote kiście listowia ledwie dostrzegalnie wodzi niby za włosy wiatr jesienny — tchnienie wilgotne.

W sercu ból! ból niustanny, tępy a uparty, jak powracająca fala rozkołysanego szaroszmaragdowego morza.

„To już jesień?”, zapytuję siebie. „Mój Boże, gdzież mi ją oglądać na szarym podwórku wśród czterech niustępliwych bloków i lasu kominów okopconych?”

Widzę tylko czasem szarego wróbelka, gdy obija się kruchemi skrzydełkami o sine zimne rynny. To jest przyroda miasta, to jego piękno!

Więc cóż? mam płakać? Oho! już nie mogę. Już za zapóźno na płacze. Teraz nauczyłem się tylko zęby zaciskać i milczeć, za wszelką cenę milczeć! zdusić w sobie całą zgryzotę!

O, stokroć straszniejszy to ból, a leży długo w sercu, jak żar, przysypany szarzyną popiołu, a żarzy się długo, bo go łzami cichymi zdusić nie można. Boję się tylko, czy mię zrozumiecie, kochani przyjaciele? Boję się, czy mię nie wysmieją. I oto z drzeniem w sercu zapytuję Was, czy kochacie w ten sposób przyrodę, tę czystą, Nieskalaną Królową? Czy nie budzi się w Was w pewnych okolicznościach Waszego jeszcze tak nieskomplikowanego życia pra-

nienie przestrzeni, lasów i nieba, cicho gwarzącego swemi chmurkami srebrzystymi? To jest dla mnie największe piękno zmysłowe, stamtąd czerpię błogosławione ukojenie i siły. Wiecznie piękna i w każdej postaci czarująca jest przyroda!

Podchodzę do brzezinki. Stoi piękna, uzłocona, ale taka biedna, taka zmartwiała. Chcę z nią gadać, jak niegdys w upalne południe letnie. Biegnę od drzew, chwytam, pytam.... stoją i milczą. Stoją martwe, dostojne, i płaczą, płaczą zwiewnem drganiem drobnutkich listeczków, które, jak tuman złoty, kładą się na ziemię z sennym cichutkim szeptem.

Nie wiem, jak długo siedziałem, oparty rozpaloną głową o czysty mocny pień brzozowy, czułem tylko kojący spokój, jaki płynął z niebios błękitnych przez pień brzozowy do mojego wnętrza.

Jestem już przecież tylko o półtora kilometra oddalony od domu. Widzę go między pniami cichego lasu brzozowego. Widzę go zgóry: stoi tam w dali na urwisku, nad wyblakłą wstęgą rzeki wiernei. Schodzę teraz naprzelaj w cichą, uspioną dolinę. Nie chcę utartego szarego gościńca. Zapadam co chwila w głębokie, rozorane bruzdy lepkiego czarnoziemu. Odurza mię zapach wilgotnej ziemi.

Włokę się i tak mi już ciężą nogi...

Jakże maleńki nasz domek! Przy nim bukiet złocisty sadu i kochana cicha rzeka.

Na horyzoncie szlak pobłękitniałego lasu, dałą osnuty. Tą „Dala”, królową przesłodką, jesienną zjawą smutku, mgłami sinemi owianego, co snuje się pasmami ledwieuchwytnego kobaltu. Z jakimż drzeniem serca otwieram furtkę skrzypiącą, zbitą ze starych, posiniałych i omszonych desek. Wchodzę oto do sadu opustoszałego i przekradam się dziwnie zawstydzony do drzwi kuchennych. Przed gankiem widzę ojca: stoi zapatrzony w bladziutkie tafle stawu. Jest tak dziwnie przygarbiony, skronie ma już takie białe! takie bielutkie! Uśmiecha się teraz swemi niebieskimi oczami. Całuję szorstkie, opalone ręce i czuję kłujące wasy na swoim czole.

Mój ojciec!

„Tatusiu, przyjechałem trochę odpocząć. Nie gniewasz się?”

Patrzy się we mnie z dziwnie smutnym uśmiechem i mówi, mówi. Najlepiej rozumiem słowa: „Tak nam tu smutno bez was”.

Idziemy teraz poprzez ganek, otulony bukietem czerwonego wina, do maleńkich kochanych pokoików. Matkę zastaję w „stołowym”. Siedzi przy oknie, już nie czyta, bo ciemno, położyła tylko książkę na kolanach i patrzy w okno. Nie widzi mnie.

Stoję chwilę w drzwiach i patrzę w nią, w tę twarz ukochaną i tak mi bliską. Nie! dłużej już nie mogę czekać! Coś mię dusi i dławi w gardle.

Już biegnę do Niej...

Siedzimy oto razem i nic nie mówimy. Bo i poco mówić. Patrzę tylko i nie mogę nacieszyć się Jej widokiem.

Trzyma moją rękę w swoich delikatnych ciepłych dłoniach i czuję Jej gorące łzy, jak mi kapią na palce. Są takie kojące, takie kochane!

Później przyciąga mię do siebie i całuje, całuje bez końca...

O, wiecie zresztą, jak Wasze Matki całują Was!

Głupi! kiedyś myślałem, że gdy będę już taki „dorosły”, to nie będzie mi potrzeba matczynego, tak mocno kochającego serca.

O nie! to kłamstwo! Nie myślcie tak nigdy!

Jakże dużo dobrego dał mi wtedy mój „Dom” i ten cichy wieczór jesienny.

Powracałem do szkoły spokojny.

Zwyczajny „granatowy mundurek”.

Czy czuję swą winę?

282 „Aj”.

DZIAŁ MŁODSZYCH

Na szczyt!

Pytasz, co robić, by stanąć na szczycie,
Aby stać zawsze na wszystkiego przedzie, —
Odpowiem: — pracuj całe swoje życie,
Tylko mozołu droga na szczyt wiedzie.

Idź więc tą drogą, nie jako skazaniec,
Lecz zawsze silny i zawsze wytrwały,
Idź — i pamiętaj, że tu, gdzie jest kraniec,
Tu laury wielkie, tu szczyty są chwały.

Adamowicz Henryk kl. II-b 282.

Żniwa.

Lipiec... Słońce...

Pola lśnią złotem, mienią się szkarłatem, to szmaragdem toni. Gwarnie, wesoło!

Zdala idą z wesołą piosnką na ustach żniwiarze i żniwiarki. Sierpy ich błyszczą w promieniach słońca.

Tam na żywej ziemi kłosa padają jedne za drugimi. W tyle za żniwiarzem pustki albo pokotem leżące zboże... Południe... Zroszeni potem ludzie rzucają sierpy i szukają chłodu.

Gdzieś pod polną gruszą siadły dwie młode, urodziwe, a zdrowe i silne dziewczyny. Twarze ich zaczerwienione wyrażały zmęczenie. Widać gorąco im było, bo pozrzucały z siebie kolorowe gorseciki.

— Jakoś mi matula nie niosą obiadu — rozpoczęła pierwsza.

— Mój Antek zawsze o mnie pamięta! — to mówiąc, wsparła się na rękach — O, „już idzie“... „z jakimś kobitą“, „pewnikiem“ z „waso matulo“.

Istotnie zdawało się, że jakieś dwie postacie, zrazu niewyraźne. Matka szła z Antkiem, trzymając w ręce dwójki. Powoli doszła do dziewcząt i pozdrowiła je:

— Pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków — odrzekły zgodnie dziewczęta.

— Dobrze, żeście przyszli, matulu — rozpoczęła Jagna, zwracając się do otyłej, ubranej w suto marszczoną spódnice i takiż, niepomiernej wielkości fartuch. Nakrochmalona, biała chusta na głowie, której koniec leżał sztywnie na plecach, dopełniała całości — Bo mi „sie“ jeść „zachciało“!

Chłopak zbliżył się do Mani i podał jej też obiad.

Przez chwilę panowało milczenie, bo dziewczęta zjadały z apetytem zsiadłe mleko z kartoflami, matka zaś, siadłszy przy nich, zamyśliła się głęboko. Antek pobięgi szukać wierzby na fujarkę.

Wkrótce zrobiło się znowu gwaro na polu, gdyż ludzie, wzmocnieni obiadem, zabrali się ze zdwojoną energią do zbierania z pól żyta. Ha, trudna rada!

Tak trwało przez kilka dni.

Snopy, jak upiory, stały równym rzędem, opalając się w potokach słońca. Cochwila w gwar rozmów wpadał okrzyk:

— Wio! Wiśta, wio! wio!

Widma zbożowe, ułożone na wozach drabiniastych, przyciśnięte z góry drągiem i sznurami dookoła, jechały powoli naprzód.

Dokąd?

Najpierw na stertę. Tak. Na wiosnę zrobią z nich „chleb powszedni“, o który prosimy w modlitwie.

Jagna z wozu zgrabnie, kolistym ruchem przenosi owe „strachy“ na widłach, zgóry je lekko chwytając Mania, układając obok siebie na sen jesienny i zimowy.

Szta jest ukończona. Pozostałe snopy złożono w śpichlerzach. Rok urodzajny. Bądź pochwalony, Boże!

Nyna (II b.)

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.

Odczyty. Dn. 5-IV-35 r. p. dr. B. Szaykowska wygłosiła odczyt „O zawodzie lekarskim“ dla rodziców i dla uczennic klas VII i VIII.

Dnia 10. V. 1935 r. p. prokurator Kunicki wygłosił odczyt „O zawodzie prawniczym“ dla rodziców i uczennic klas VII i VIII.

Biwakowanie. Dn. 10-V-35 r. klasy II-a i II-b naszego gimnazjum odbyły biwakowanie w lesie Dojlińskim pod Olmontami. Biwakowanie poprowadziła p. prof. A. Batys na konferencji rejonowej nauczycieli wychowania fizycznego.

Zebrania. Dn. 6-IV-35 r. odbyło się walne zebranie „Samopomocy Uczniowskiej“.

Na porządek dzienny złożono się:

1. Odczytanie protokołu z zeszłorocznego walnego zebrania „Bratniej Pomocy“,
2. Sprawozdanie sekretarki Rady Naczelnej,
3. sprawozdanie kasowe,
4. sprawozdanie „Samopomocy“,
5. sprawozdanie świetlicy,
6. sprawozdanie sklepiku,
7. sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
8. sprawa sklepiku,
9. zatwierdzenie listy kandydatek do Rady Naczelnej
10. wolne wnioski.

Z pośród kandydatek do Rady Naczelnej do zarządu głównego weszły: prezeska kol. D. Lewicka (kl. VII), vice-

prezeska kol. A. Firkowska (kl. VII), sekretarka kol. D. Badzian (kl. VII) vice-sekretarka I. Pietuchówna (kl. VII) i skarbniczka H. Niewiarowska (kl. VI).

Dnia 10. IV. 1935 r. odbyło się walne zebranie Koła Krajoznawczego, na którym wygłoszony został referat „O Podlasiu“. Wybrano następnego zarząd, w skład którego weszły: prezeska I. Szatunow (kl. VI), vice-prezeska kol. H. Kamińska (kl. VII) i sekretarka kol. H. Sędziak (kl. V).

Matura. W r. szk. 1934/35 świadectwo dojrzałości naszego gimnazjum dostały: Apasiewicz Eugenja, Artemowicz Halina, Czyżewska Czesława, Dziekońska Jadwiga, Dubowska Leokadja, Gutkiewicz Zenaida, Hajduczemina Eugenja, Hasbach Katarzyna, Ignatowicz Weronika, Iwanicka Stanisława, Jurecka Bronisława, Korfit Anastazja, Kowalska Stanisława, Kudelska Zoja, Leszczuk Luba, Lewicka Irena, Lipko Mirosława, Markiewicz Aleksandra, Mietlińska Jadwiga, Mokrzycka Wanda, Nowakowska Zofja, Ostrowska Mieczysława, Philipp Walentyna, Podgórkowa Irena, Proppe Helena, Radziszewska Jadwiga, Riegert Halina, Roszkowska Łucja, Rozwadowska Władysława, Ruszkowska Anna, Seredyńska Janina, Sudeń Janina, Sulikowska Halina, Szafijańska Helena, Szulc

Elżbieta, Szwarz Chaja, Szyćko Helena, Szyłkiewicz Władysława, Welter Marja, Zimmermann Anna.

Dnia 25. IX. 1935 r. odbyło się pierwsze w tym roku szkolnym zebranie Koła Sportowego. Na zebraniu wybrano nowy zarząd, w skład którego weszły: prezeska H. Baranowska (kl. VII), sekretarka H. Cers (kl. VII) i skarbniczka Z. Filipowska (kl. II-a).

Z gimnazjum imienia Marsz. J. Piłsudskiego

Wycieczki: Dn. 1. VI. 1935 r. uczniowie kl. VII i kl. VI pod kierownictwem p. p. prof. Wróbla A. i Karpowicza H. wyruszyli w okólną drogę po Polsce. Zwiedzono: Warszawę, Kraków—w Krakowie uczestnicy wycieczki złożyli hołd prochom Marsz. J. Piłsudskiego na Wawelu oraz udali się na Sowiniec, gdzie wzięli udział w sypaniu kopca im. Marsz. J. Piłsudskiego, potem zwiedzono Wieliczkę, Zakopane i okolice. Uczestnicy wycieczki przeszli pieszo przez Pieniny, od Nowego Targu do stacji kolejowej Rytro. Do Białegostoku powróciła wycieczka dn. 9. VI. 1935 r.

Dn. 4. VI. b. r. odbyła się wycieczka kl. V do Warszawy i Płocka pod kierownictwem p. prof. Stef. Sobierajskiego.

Matura. W dniu 15. VI. br. zakończone zostały egzaminy maturalne. Świadectwa doj-

rzałości otrzymali następujący abiturjenci: Bielecki Edward, Boćwiński Władysław, Czech Czesław, Gubiński Arnold, Keller Kurt, Krygiel Chil, Lewkowicz Stanisław, Morduchowicz Chaim, Muchin Jerzy, Nasuto Henryk, Pawlak Leon, Pazderski Zbigniew, Piotrowski Mieczysław, Popławski Wł., Sidorski Czesław, Strzałek Mieczysław, Szaykowski Janusz, Talipski Feliks, Werpachowski Edmund, Wdzięczny Wacław.

Echa wakacji. Z harcerstwa. 5-ta drużyna harcerska im. T. Kościuszki zorganizowała dwutygodniowy obóz od 17 — 30 czerwca r. b. w Królowym-Moście pod Białymstokiem. Komendantem obozu był dh. Siedlecki Karol.

W Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale z 5-ki Białostockiej wzięło udział 14-stu harcerzy z d-hem Siedleckim K. na czele. Złot trwał dwa tygodnie od 11. VII. br. do 25. VII. br.

Rozpoczęcie roku szkolnego. Dn. 3. IX. 1935 r. gimnazjum nasze rozpoczęło uroczystą Msza w kościele Farnym rok szkolny 1935/36.

Spowiedź. Dnia 5 i 6 IX. b. r. uczniowie naszego gimnazjum przystąpili do spowiedzi i komunji św. w kościele Farnym.

Konferencja. Dnia 6. IX. b. r. odbyła się pierwsza konferencja p. Dyrektora z rodzicami i opiekunami uczniów naszej szkoły.

Imieniny Pana Dyrektora. W dniu 28 września, w dniu Imienin Pana Dyrektora dr. Wacława Kwapińskiego, zebrałiśmy się w auli gimnazjum, by złożyć Czcigodnemu Solenizantowi wyrazy gorącego przywiązania i szczerej miłości. Wyrazicielem naszych myśli i uczuć był kol. Żur W., który w imieniu zebranej młodzieży złożył Panu Dyktorowi życzenia i wręczył kwotę pieniężną w wysok. 50 zł. oraz tekę literacką klasy VIII. Kol. Sielkiewicz St. złożył życzenia w imieniu „Koła literacko-dramatycznego” oraz utwór napisany przez członków koła p. t. „Nie zginęła”. Na zakończenie uroczystości chór szkolny odśpiewał pieśń „Cantate”, orkiestra zaś szkolna odegrała kilka okolicznościowych utworów.

Sumę powyższą ofiarował Pan Dyktor na Samopomoc Uczniów, L.O.P.P., L.M.K., Hufiec Harcerski i Tow. P. B. Szkół Powszechnych.

Z gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

Święto szkoły. Dnia 2 maja b. r., w dniu Imienin Patrona naszego gimnazjum, odbyła się podniosła uroczystość. Po Mszy św. w kaplicy szkolnej Rada Pedagogiczna, Rodzice i młodzież przeszli do auli. Tu najpierw zabrał głos ks. Dyktor dr. Stanisław Hałko. Następnie przemawiał p. Wizytator A. Tatomir, z kolei kol. Mieczysław wygłosił referat na

temat „Święto szkoły”. W dalszym ciągu uroczystości kol. Janusz Srzednicki zadeklamał wiersz Żegadłowicza p. t. „Wyścig pracy”, chór szkolny wykonał następujące piosenki: „Witaj, majowa jutrzeńko” i „Za Niemen”, zaś kol. Bock Edward skreślił zebrany sylwetkę kr. Zygmunta Augusta w wyczerpującym referacie. Po przerwie odbyło się wspólne śniadanie, podczas którego kol. Obidziński wezwał zebranych do składania ofiar na Polską Macierz Szkolną.

Imieniny. Dnia 8 maja b. r. szkoła nasza uroczyście obchodziła Imieniny swego Dyrektora ks. dr. Stanisława Hałki. Pieniądze ofiarowane przez Radę Pedagogiczną w sumie 42 zł. celem uczczenia Czcigodnego Solenizanta, ks. Dyktor przeznaczył na budowę szkół powszechnych.

Żałoba. Od dnia 12 maja do dnia 18 maja szkoła dzieliła razem z narodem żałobę z powodu śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Odbiciem tych smutnych dni był specjalny numer „Głosu Uczniowskiego”, który wydaliśmy przed wakacjami.

Pielgrzymka do Wilna. W dniach 11, 12, 13 i 14 czerwca odbyła się pielgrzymka uczniów naszego gimnazjum do Wilna. Po oddaniu hołdu sercu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego i złożeniu wieńca od gimnazjum zwiedzono zażytki miasta Wilna, a następnie wycieczkowicze udali się

statkiem do Werek. W wycieczce wzięło udział 8 profesorów i 160 uczniów.

Matura. Świadectwo dojrzałości w r. 1934/35 otrzymali: Bajko Karol, Boczanowski Edward, Borowski Stanisław, Chodorowski Aleksander, Chwojko Józef, Gorodiszcz Jerzy, Hahn Aleksander, Jabłoński Stanisław, Jankowski Jan, Juchniewicz Zygmunt, Kaczorowski Antoni, Kirmuć Jerzy, Kiszkiel Platan, Kosiński Witold, Kryński Jakób, Łapiński Mieczysław, Łuński

Jakób, Mieczysław Kazimierz, Miksza Edward, Miluski Ludwik, Pacewicz Kazimierz, Pałczyński Jan, Pawłowski Stanisław, Płocki Stanisław, Siedlecki Józef, Skoraczyński Zbigniew, Sokółski Leon, Stankiewicz Ferdynand, Stefanowicz Leon, Stillter Jan, Szczepanek Jerzy, Szybowski Tadeusz, Szymański Edward, Tołłoczko Kazimierz, Trofimowicz Zenon, Wasilewski Henryk, Wyrzykowski Jan, Zambrzycki Jan, Zaremba Miłkołaj.

KĄCIK ROZRYWKOWY:

Pierwsza—trzecia z dawien dawna jest ludzkości dobrze znana w lokomocji i technice stale przez nią stosowana. Czwartą—pierwszą przez turystów pilnie bywa studjowana, lecz posiada wartość wtedy, gdy jest dobrze wykonana. Druga—trzecia często służy różnym stworom za mieszkanie które ważną ma zaletę, gdyż jest przedewszystkiem tanie. Całość zdala oglądana, nieraz bywa podziwiana.

SZARADY.

Pierwsza—trzecia to napój powszechnie lubiany — z ziaren drzew południowych bywa przyrządzany. O ile druga—czwarta jest dość niebezpieczna wtedy pomoc lekarska staje się konieczna. Całość spotkasz wędrowcze na pustynnych piaskach— w cieniu palm oazy, lub słonecznych blaskach.

S. Pankowski.

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego” (za 5 co najmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Cena ogłoszeń: Cała strony 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

Adres redakcji i administracji: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pletrasz.**

Redaktor — **Jerzy Koldrasieński.**

Wice-Redaktorka — **D. Lewicka.** Wice-Redaktor — **M. Kamiński.**

Administrator: **Stanisław Pankowski.**

Wydawca: „Rada Naczelna” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego im. kr. Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

CZY WIESZ, ŻE:

- 1) Ruch spółdzielczy śmiało idzie naprzód?
- 2) U nas jest potężna spółdzielnia „Zjednoczenie”.
- 3) „Zjednoczenie” posiada 24 sklepy
- 4) „Zjednoczenie” ma w wojew. największą piekarnię, wypiekającą dziennie 2.500 kg. pieczywa.
- 5) „Zjednoczenie” posiada własną cukiernię.
- 6) „Zjednoczenie” prowadzi własną masarnię.
- 7) A czy już należysz do własnej spółdzielni uczniowskiej?



RADJOAPARATY
„Philips” i „Elektrif”
 ceny konkurencyjne
 SKŁADY RADJOTECHNICZNE
L. MOWSZOWSKI
 BIAŁYSTOK, Piłsudskiego 22
 tel. 2-14.

J. Zylbersztejn

Rynek Kościuszki 24,

Tel. 8-32.

RADJODBIORNIKI

W WIELKIM WYBORZE.

Dogodne warunki zakupu.

POPIERAJCIE

SKLEPIKI

UCZNIOWSKIE